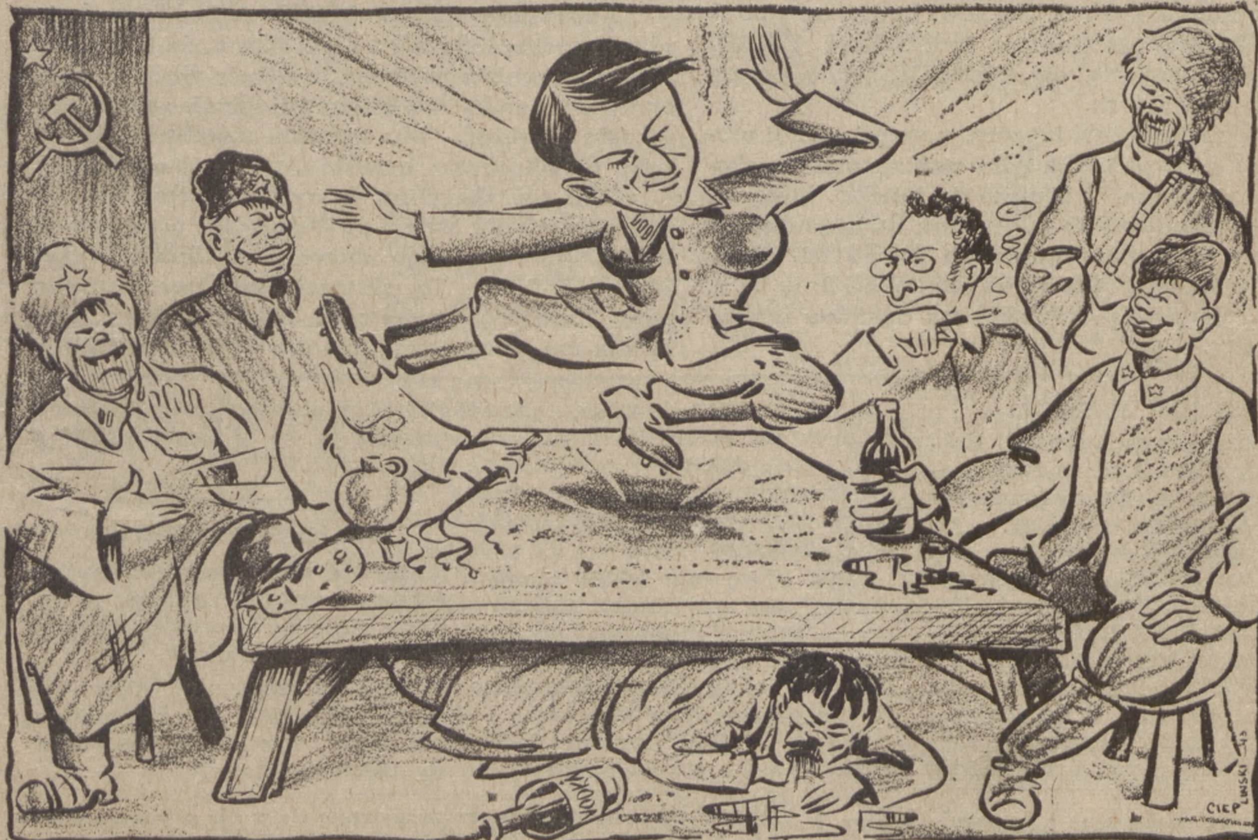
CO NA TO KONSUL I "NOWY ŚWIAT"
NOWINY Z POLSKI, Z ANGLII I Z ROSJI
PRÓBKI STYLU PISARZY I RADIOTÓW, it.d. it.d.

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE ◇ THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

Nr. 37 — Rok (Vol.) IV. NUMER WIOSENNY — 1943 — SPRING ISSUE Cena Nru. 10 ct.

W. WASILEWSKAJA I JEJ "RZĄD"



(Objaśnienie tej "fotografii" jest wewnątrz numeru.)

W. WASILEWSKAJA I JEJ "RZĄD"

Objaśnienia ilustracji zamieszczonej na 1-ej stronie.

Fotografia na tytułowej stronie OSY przedstawia pierwsze posiedzenie "polsko" bolszewickiego rządu, jaki skleiła, czy jeszcze klei na Kercelakach i Czerniakowach Moskwy ambitna p. Wanda Wasilewska, recte Wandoczka Wasilewskaja. Uroczą postać p. Wandoczki widać w środku obrazka w pełnej gracji pozie, którą to pozę spirityści nazywają: lewitacją, a nauczyciele gimnastyki: przysiadem z prawonożnym wyrzutem w podskoku z rozkrokiem; wygibasy takie uskutecznia się tańcząc "kozaka."

Oprócz zjawiskowo pięknej p. Wandoczki, jedynej na świecie PREMIERZYCY, widać na fotografii także następujące znakomite osobistości:

1) MĘDRZEC klaskający w dłonie i z nóżką wdzięcznie uplasowaną na stole, to p. Wasyl Durakowicz Niegramotnyj, w gabinecie p. Wandoczki MINISTER OŚWIATY. Ma on wielkie doświadczenie na polu oświecenia publicznego, gdyż przez 37 lat własnoręcznie zapalał i gasił lampy gazowe.

2) ZUCH czupurny, trzymający w ręku nahajkę, to p. Alfons Chyżonogowicz Grompierdow, idealny dla rządu p. Wandoczki MINISTER WOJNY, gdyż zdezerterował on z Armii polskiej; nazywał się dawniej Zygmunt Berling.

3) EKONOMISTA w binoklach i z papierosem, to p. Samson Izaakowicz Hołotow; będzie on z pewnością bardzo oszczędnym MINISTREM FINANSÓW, gdyż ongi zwał się Wiktor GROSZ, a jeszcze dawniej: Groszlejben.

4) BUSINESSMAN typowy, a przy tym tak urodziwy, że p. Wandoczka tylko nań spogląda rozkochanym wzrokiem, (lub może na butelkę, którą on ściska tak fachowo) to p. Apollon Samogonkowicz Wszajłło; w onymże gabinecie MINISTER PRZEMYSŁU I MONOPOLU SPIRYTUSOWEGO; w tej ostatniej dziedzinie p. Wszajłło ma ogromną praktykę osobistą.

5), ZIEMIANIN stojący w głębi nieśmiało, lecz tak samo jak poprzedni, inteligentny już z wyglądu, to p. Nikita Śmierdziałowicz Tichobzdyj; wymarzony dla p. Wandoczki MINISTER ROLNICTWA, bo przez 28 lat osobiście pasał gęsi, potem kozy, a w końcu nawet krowy cielne, co wymaga głębokiej wiedzy.

6) ARYSTOKRATA rasowy ,Gruzin, autor dzieła p.t. "Moje delirium tremens rozwija się prawidłowo," poza tym przystojny brunet, na zdjęciu uwidoczniony POD STOŁEM, to książę Sergiusz Kretynczylikwilli Rzyganow. Jak ruchliwym będzie on MINISTREM SPRAW ZAGRANICZNYCH w przyszłym mocarstwie p. Wandoczki świadczy fakt, (uwieńczony na fotografii,) że już na 1-szym posiedzeniu rady gabinetowej kniaź Sergiusz wybrał się w podróż służbową do Rygi.

Innych dygnitarzy p. Wandoczki nie widać na naszej fotografii, gdyż utrudzeni badaniem tajemniczego płynu z butelki leżącej obok księcia Rzyganowa, wyszli odpocząć w stodole. Niemniej jednak OSA najwcześniej ze wszystkich pism otrzymała z Moskwy systemem telebujdowizyjnym zdjęcie tego historycznego posiedzenia gabinetu p. Wandoczki w gabinecie restauracyjnym wytwornego lokalu "Pod flądrą."

Każde czasopismo MOŻE reprodukować to zdjęcie gratis, byle tylko z dopiskiem, że to z OSY. Każdy komunista powinien to zdjęcie wyciąć sobie, oprawić w ramkę i na honorowej ścianie swego mieszkania powiesić. Dla symetrii, mógłby tuż obok, tylko na silniejszym gwoździu, powiesić się sam.

OSA zaś, chcąc dać nowy dowód swej namiętnej sympatii dla cudnej p. Wandoczki, poświęca jej RAPSODIĘ własnego chowu p. t. CHŁOPCZYCA PREMIERZYCA. Tę, skromnie mówiąc, bezcenną perłę literatury, znajdziecie. Mili Czytelnicy również w nin. wiosennym numerze naszego pisma.

KURACJA KNEIPPA

Przy dzisiejszych metodach wojny, każdy statek i każdy okręt wojenny, nawet największy pancernik może być szybko zatopiony. Ale chyba najczęściej idą na dno okręciki, które zajmują się wyławianiem i unieszkodliwianiem min. Toteż sternik Jacek Kufel, pod którym w ciągu trzech lat wojny zatonęło kolejno 9 poławiaczy min, szalał z radości, kiedy otrzymał pierwszy i to aż miesięczny urlop. Chcąc jednak przybyć do rodziny w jak najlepszej formie, poszedł najpierw do lekarza.

"Co panu dolega?"

"Właściwie nic," odparł dzielny marynarz," tylko w gardle wciąż mnie coś drapie."

"Tak, widzę tam lekkie zaczerwienie," przyznał lekarz, zajrzawszy do 'paszczy' nieznanego mu pacjenta. "Ale jest na to proste lekarstwo; czy próbował pan kiedy płukać gardło słoną wodą?"

"Słoną wodą?!" ryknął Jacek Kufel, zrywając się na równe nogi. "Czy próbowałem?! Psiakrrr... przecież ja się w słonej wodzie 9 razy topiłem!!!"

SŁUŻBISTY ŻOŁNIERZ

"Co byś zrobił," zapytał sierżant żołnierza, "gdybyś zobaczył, że napadło mnie na ulicy kilku cywilów, powiedzmy, szpiegów?"

"Melduję posłusznie," odparł żołnierz salutując, "że natychmiast oddałbym panu sierżantowi powinny ukłon wojskowy."

Edward Puacz w obozie renegatów

CO NA TO KONSUL I "NOWY ŚWIAT"?

MŚCIWY OPORTUNISTA

Starsi Czytelnicy 'Osy' wiedzą dobrze, kto to zacz. E. Puacz, bo nie raz pisaliśmy o nim dawniej. Ale mamy też Czytelników nowych. Dlatego pierw nawiązujemy tu do przeszłości tego pana, a potem mówimy o jego najnowszym i najohydniejszym wyczynie.

Przed wojną Edward Puacz bawił w Polsce ,gdzie — dzięki protekcji piłsudczyków — sławnie doił P. B. Rolny i inne banki. Przez wzgląd na hojnych chlebodawców, był wtedy gorącym WIELBICIELEM sanacji.

Gdy jesienią 1939 w Paryżu powstał Rząd gen. Sikorskiego, imć Puacz wkręcił się na redaktora prorządowego 'Głosu Polskiego." Przez wzgląd na nowych chlebodawców, był wówczas surowym KRYTYKIEM sanacji.

Po kapitulacji Francji, Puacz spóźnił się z przyjazdem do Londynu, posada redaktora w nowym pro-rządowym piśmie, "Dzienniku Polskim" była już zajęta. Nie dostawszy stanowiska, jakiego żądał, Puacz WRÓCIŁ NA SANACJI ŁONO i zaczął z mściwą zaciekłością atakować Rząd Sikorskiego.

DEZERTER BYŁ "TABU"

W tym samym czasie Puacz został londyńskim korespondentem nowojorskiego "Nowego Świata." W tym czasie też, Rząd Polski zarządził pobór do wojska młodych uchodźców polskich w Anglii. Puacz uchylał się od tego obowiązku tak uporczywie, że wreszcie władze wojskowe OFICJALNIE UZNAŁY GO ZA DEZERTERA. Gdy "Osa" zwróciła na to uwagę "Nowego Świata," obrzucono ją błotem inwektyw i DEZERTER Puacz nadal tam szkalował Rząd. Aż nagle jego nazwisko zniknęło ze szpalt "N. Świata"; czy zniknęło naprawdę, czy tylko skryło się pod psedonimem?

Miarą tego, co Puacz wyprawiał w Londynie może być fakt, że tamtejszy Syndykat Dziennikarzy Polskich, choć w nim rej wodzą sanatorzy, WYKLUCZYŁ PUACZA ze swego grona. Chcieliśmy wtedy — przeszło rok temu — i, o tych sprawach pisać tutaj, niestety, dowiedział się o tym p. konsul Strakacz i SPRZECIWIŁ SIĘ naszemu zamiarowi tak KATEGORYCZNIE, że ustąpiliśmy ,czego dziś żałujemy.

"RASPUTIN"

Tymczasem Puacz wkradł się w łaski gen. Sosnkowskiego i szybko stał się jego "doradcą politycznym", recte jego ZŁYM DUCHEM. W jaki sposób dezerter i to tak skompromitowany mógł błyskawicznie uzyskać przemożny wpływ na doświadczonego wojownika, jakim jest gen. Sosnkowski, to zagadka ,nad którą głowiło się wielu. My zaś, gdy nam o tym opowiadano, zauważyliśmy skromnie: "Może ten Puacz, to drugi RASPUTIN?"

Przydomek ten już pono zaczął popularyzować się w Anglii, gdy wtem zaszło coś, co może "londyńskiego Rasputina" ZNIESŁAWIĆ W POLSCE NA WIEKI i przykleić do jego nazwiska miano RENEGATA!, jeśli Edward Puacz natychmiast nie zawróci z drogi, na którą ostatnio wkroczył.

TAKŻE RENEGAT?

Mianowicie Puacz, usadowiwszy się w nowym czasopiśmie wydawanym w Anglii: "Nowa Kronika Polska," zaczął tam zamieszczać artykuły domagające się zastąpienia Rządu gen. Sikorskiego TAKIM NOWYM RZĄDEM, KTÓRYBY SPEŁNIŁ WSZELKIE ŻĄDANIA SOWIETÓW, czyli KTÓRYBY ODDAŁ ROSJI DOBROWOLNIE POŁOWĘ OBSZARU POLSKI, Z WILNEM I LWOWEM, a resztę tak osłabionego kraju ipso facto całkowicie uzależnił od Sowietów i Kominternu!!!

Czyż są WŚRÓD POLAKÓW renegaci, którzyby własną Ojczyznę tak nikczemnie zaprzedali w niewolę? Ha, jeśli przyjąć, że Wasilewska nie jest Rosjanką, a jej pomocnicy, Z. Berling i W. Grosz, vel Grosch nie wywodzą się od Niemców, to tacy Polacy, acz nie liczni, już są. Ale TYLKO W MOSKWIE, w cieniu ŁUBIANKI, tej osławionej mordowni, gdzie tylu niewinnie oskarżonych "przyznało się" do wszelkich wmawianych w nich zbrodni, łudząc się, że przez to ocalą życie. Może więc Wasilewska, Berling i Grosch TAM na rozkaz RENEGATAMI BYĆ MUSZĄ, aby móc żyć?

Tak byśmy argumentowali będąc n. p. obrońcą Z URZĘDU Wandy Wasilewskiej i towarzyszy, oskarżonych o zbrodnię zdrady głównej przed właściwym Sądem R. P. w wolnej Polsce. Ale brakłoby TYCH okoliczności łagodzących dla obrony E. Puacza ,który przecież bawi w demokratycznej kulturalnej Anglii, gdzie nie ma Łubianek i nikt go nie może zmusić do zdrady Ojczyzny. Skoro więc TAM Puacz agituje w swej gazecie pośrednio za nowym rozbiorem Polski, to JEST RENEGATEM DOBROWOLNIE!

PRZYCIŚNIĘCI DO MURU

Odpowiednio do tego Puacz musi być potraktowany i napiętnowany przez WSZYSTKICH patriotycznych Polaków. W Londynie powinien potępić go najpierw i najdobitniej gen. Sonskowski! A tutaj?

Tutaj winien to uczynić w pierwszym rzędzie "Nowy Świat," bo JEGO współpracownikiem był — (chcemy wierzyć, że już nie jest)— Edward Puacz!

Tutaj również powinien p. konsul Strakacz wpłynąć na tak zaprzyjaźnioną z jego domem p. Ganną WALSKĄ, pono rodzoną SIOSTRĄ imć Puacza; wpłynąć tak, aby ona chwilowo PRZESTAŁA wspierać brata materialnie, bo sumy, jakie mu posyła z dobroci serca, mogą być zużywane na wydawanie gazety nie tylko anti-rządowej, ale też anti-państwowej, ANTI-POLSKIEJ. Czyż nie byłoby to najdzikszym nonsensem, gdyby ta sama milionerka, p. G. Walska finansowała — choćby nieświadomie — jedną ręką: renegacką robotę ANTI-POLSKĄ, a drugą ręką: POLSKI Czerwony Krzyż, w którym ta sama p. Walska jest GŁÓWNĄ osobistością? Albo — albo!

Czy p. konsul Strakacz podejmie

(Dokończenie na stronie 16)



(THE WASP)
The Polish Magazine of Humor and Satire
8114—34th AVE., Apt. 43
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A.
Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna)	$1.25
Six months (półroczna)	$2.50
One year (roczna)	$5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

CHCESZ ORDER ? OWSZEM, ALE...

Od czasu, gdy wielce zasłużony ś. p. Leon Cieciuch został nagrodzony "Polonią Restitutą," dużo osób ubdurało sobie, że także otrzyma to wysokie odznaczenie. Niektórzy już teraz przed każdym lustrem wypinają na próbę torsy, biusty, brzuchy itp., a w domu, wyciąwszy "medale" z cebuli naklejają te wonne plasterki w dwóch rzędach na własnych płucach, lub pyjamie, i w takiej "gali" spacerują majestatycznie po mieszkaniu.

W parze z tak intensywnym treningiem idą zabiegi tych osób o prawdziwy order Zamiast jednak zasłużyć sobie nań naśladowaniem WZOROWEJ PRACY nieodżałowanego ś. p. L. Cieciucha, osobnicy ci rozumują naiwnie tak: "Skoro funkcje przypinania orderów spełnia pan (dajmy na to) 'Podskakiewicz', to widać wszystko zależy od niego; trzeba więc przylizywać się jemu i tępić 'Osę,' której on wściekle nie lubi, a na Rząd R. P. można po dawnemu pyskować i w ogóle nie przejmować się sprawami polskimi."

Ha, 'Osa' nie ma nic przeciwko temu, gdy ją znów ktoś zaczepia, szykanuje, lub obgaduje, bo zagrzewa ją to do samoobronnej walki i rozgrzesza ją w jej czułym sumieniu z przyszłych, może boleśniejszych ukłuć jej żądełka. Lecz jeśli idzie o ordery, to ich amatorom chce 'Osa' udzielić dwóch życzliwych rad:

1), Aby otrzymać zaszczytną "Polonię Restitutę," trzeba koniecznie pracować dla Polski i polskości równie wytrwale, jak tu pracował ś. p. L. Cieciuch; i tak POWAŻNE, jak on miał AUDYCJE mieć należy, jeśli kandydat do orderu jest radioanonserem; nie można zaś pleść głupstw tego rodzaju, jakie wypełniają większość polskich radiowych programów w Ameryce. (Nowe próbki tych radio-bzdur niebawem 'Osa' przedstawi, gwoli rozweselenia Czytelników.)

2), Aby — po spełnieniu pierwszego warunku i po przyznaniu orderu przez jego kapitułę w Londynie — mieć order przypięty akurat przez pana 'Podskakiewicza,' zaleca się także UMRZEĆ; bowiem pono dopiero ZGON odznaczonego ponagla p. 'Podskakiewicza' do przyspieszenia ceremonii dekoracji.

KOCHAJĄCA ŻONA

Żona: "Jak się czujesz, najdroższy?"

Mąż: Dziękuję ci, świetnie. O, widzę, że przyniosłaś gazetę. Jest w niej jaka sensacja?"

Żona: "Jest , mój skarbie. Wyobraź sobie, ten bogaty jubiler, u któregoś mi kupił zegarek, — zmarł nagle. Spadek po nim obliczają na 500,000 dolarów!"

Mąż: "Pół miliona?! Ho, ho, to ładna spuścizna. Przyznaj, żoneczko, że chciałabyś teraz być wdową po nim."

Żona: "Niekoniecznie, aniołku. Wolałabym być wdową po tobie."

SPOSTRZEGAWCZY

Słynny detektyw amerykański, na proszonym obiedzie:

— Jak widzę, zmieniliście służącą...

— ? ? ?

— Te odciski palców na talerzach nie są mi jeszcze znane...

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

KTÓREJ POWIEDZIAŁ KTOŚ, IŻ SŁYSZAŁ OD KOGOŚ, ŻE....

Pewien kiepski konsul w rekordowo krótkim czasie zraził sobie rekordowo dużą ilość tubylców i uchodźców. Co raz więcej zatem otem osób unika go i "nie poznaje," lecz konsul, mając TERAZ pieniędzy w bród, gwizdał sobie lekceważąco na ten bojkot, kompromitujący przecież nie tylko jego!

Ale przestał gwizdać i zatrwożył się mocno, gdy musiał wydać przyjęcie na cześć ks. biskupa Gawliny. Bezlik rodaków pragnęło ks. biskupa serdecznie powitać i zasypać pytaniami, lecz NIE w mieszkaniu TEGO konsula! Wiedząc o tem i chcąc swe salony jakoś zapełnić, zdecydował się konsul zaprosić masowo tych, których pono nie lubi, t. j. starozakonnych i neofitów.

Jest ich wśród uchodźców wojennych z Polski plus minus tylu, ilu głodnych Chrystus cudownie nakarmił paroma bochenkami chleba, t. j. około 5,000. Znalazło się więc wśród tak mnogiej rzeszy ze stu nieambitnych, którzy puścili w niepamięć dawne ignorowanie ich przez konsula i których próżności schlebiało to, że z bliska zobaczą wybitnego biskupa.

Dzięki TAKIM, salony konsula zapełniły się wówczas. Ks. biskup, któremu twarze obecnych przypomniały Warszawę, nie wyglądał na zdziwionego. Lecz pewien TUTEJSZY ksiądz, gdy wtedy wszedł do konsulowego mieszkania i zobaczył dokoła takie bogactwo typów orientalnych, stanął jak wryty i, z nadmiaru zakłopotania, stał się poetą; bowiem całkiem prawidłowe rymy i rytm posiada okrzyk zdumienia, jaki wydarł mu się z piersi:

Przez omyłkę, Boże drogi
wlazłem snadź do synagogi!

Ale dnia 3go maja b r. na główne doroczne przyjęcie u tegoż konsula przybyło ledwie 20% zaproszonych. Gdyby zaś odliczyć PODWŁADNYCH konsula i pośrednio od niego ZALEŻNYCH, to owych 20% spadłoby poniżej 10%. Ano, nie było żadnego ministra, ani biskupa, więc pustkami świeciły konsulowe salony. A nastrój w nich — choć tym razem, "o dziwo!" PO ROSYJSKU tam już nie śpiewano, — panował taki, jak w kaplicy zakładu pogrzebowego podczas zamykania trumny.

Jakże inaczej bywało na przyjęciach urządzanych przez POPRZEDNIKÓW tego pechowca! A choć "wyżerki" u nich były skromniejsze, nie NOWOBOGACKIE, na TAMTE, DAWNE przyjęcia przychodziło 95% zaproszonych! I uważali sobie zaproszenie konsula za ZASZCZYT, teraz zaś... ech, doprawdy przykro powtórzyć, CO mówią, lub JAK SIĘ TŁUMACZĄ na mieście, czemu MUSIELI z zaproszenia skorzystać, "ale na pewno ostatni raz," jak twierdzą.

Czy nie świadczy to o spadku
faceta autorytetu,
niżej - mówiąc tak bez kwiatków-
najniższego parytetu?

Niestety, tak! Powody tego upadku autorytetu konsula były w prasie wymieniane wielokrotnie, a o tym, iż się nic nie poprawił, świadczą takie oto najświeższe kwiatki z jego podwórka:

W maju b. r. ZNOWU zawitało do USA ca. półtorej setki POLSKICH WOJSKOWYCH, którzy spędzili 2 lata w niewoli bolszewickiej. I ZNOWU konsul ZATAIŁ ten fakt przed ogółem Polonii. Czemu zataił? Ano, bo ich pobyt tutaj, to "wielka tajemnica militarna." Gdyby to była tajemnica, to władze tutejsze NIE wypuściłyby ich w ogóle na miasto. Skoro zaś ich puszczały codziennie, to widać tylko w głowie konsula urodziła się owa "tajemnica.' I nie zmieniłoby to wyniku wojny, gdyby ten, czy ów z Polaków przebywających tutaj, a mających w Rosji krewnych zapytał o nich tych wojskowych.

Ale konsul zadecydował inaczej. Dla "zabezpieczenia tajemnic militarnych," konsulowy BABINIEC włóczył tych polskich oficerów ZNOWU po murzyńskich night-clubach i t. p. lokalach. Tam pod wpływem wypitego alkoholu i podniecającej atmosfery dancingowej nawet największy mruk-służbista może się rozkrochmalić, rozgadać i niechcący WYGADAĆ SIĘ z czymś niecenzuralnym, boć człowiekiem jest tylko, a nie maszyną.

To jednak nigdy snadź nie przyszło do głowy "genialnemu" konsulowi, gdyż STALE do nocnych lokali wysyła przejezdnych wojskowych polskich, choć ONI SAMI proszą o mniej kosztowne rozrywki: o możność obejrzenia tut. dzieł sztuki, architektury i wspaniałej techniki amerykańskiej, a zwłaszcza o choćby parugodzinny pobyt w SKROMNYM, prywatnym, POLSKIM domu, któryby im przypomniał Polskę i ich rodzinny dom!

A na dalszą podróż ci wojskowi nie chcą wódki, ani fotografij pań z fraucymeru konsula, tylko chcą dużo, dużo POLSKIEJ LEKTURY, książek, magazynów, gazet. Ba, lecz w tej dziedzinie NAJOSTRZEJ działa "opieka" konsula, recte jego UZURPATORSKA CENZURA.

Nie dano więc i tym wojskowym KSIĄŻEK, które na nich czekały, a których treść NIE MA nic wspólnego z polityką! Nie dopuszczano do nich OFICJALNIE czasopism nawet najbardziej PRO-rządowych, acz osobiście konsulowi niemiłych, (więc szukały one dróg NIEoficjalnych.) Natomiast obdarowano tych wojskowych całymi paczkami lektury konsulofilskiej.

I wiecie, co się stało? Wojskowi, zanim odjechali, WSZYSTKIE TE PACZKI z konsulową bibułą, czy makulaturą 'kopnęli,' ZOSTAWILI w Polskim Domu Narodowym, którego bywalcy jeszcze dziś pokpiwają sobie zdrowo z tej nowej wsypy konsula.

Czyż stąd jasno nie wynika,
że się zrobił z konsulika
już śmiesznego typ kacyka?!

Ośmieszał się on zresztą od początku. Najpierw przez swe ambicje AMBASADORSKIE, które tak zimną wodą oblano. Potem przez sławetną aferą odzieżową. Potem przez zbieranie CEBULI! No. i przez przechwałki, że NAJPÓŹNIEJ 1-go maja b.r. otrzyma inne, znacznie WYŻSZE stanowisko, odpowied-

Dokończenie na str, 6-tej.

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

Dokończenie ze str. 5-tej.

nie do swoich kwalifikacyj (jakich??) i wielkich (ha, ha, ha,) zasług; bowiem termin 1-go maja minął i ten najpóźniejszy, a o awansie ANI SŁYCHU!

Zapominając o przysłowiu: "dobrymi chęciami PIEKŁO jest wybrukowane," nieliczni przyjaciele konsula twierdzą, że on ma dużo dobrych chęci, tylko jest strasznym PECHOWCEM; do czego tylko rękę przyłoży, to w mig POŁOŻY na obie łopatki. Dawniej był pono szczęściarzem, ale odkąd został konsulem. szczęście opuściło go zupełnie.

Jeżeli tak kiepsko jest z jego SZCZĘŚCIEM, to zaiste bardzo złośliwy język, czy pióro ma owa uchodźczyni, która "Osie" przysłała taki oto wierszyk, dedykowany temu konsulowi, a "inspirowany" przez pogłoskę o jego nowych ambicjach "awansowych' :

'Dziab' ZBYT wielki JUŻ ci dano,
widać O TEM nie wiedziano,
że masz — zdaniem ludzi tłumu —
WIĘCEJ SZCZĘŚCIA, NIŻ
ROZUMU!

Rezygnując z łatwych obliczeń na temat rozmiarów rozumu, przytacza ciotka jeszcze jeden przykład konsulowego PECHA, czyli braku szczęścia:

Ponury gmach, w którym on "króluje," był świadkiem różnych rzeczy, zwłaszcza normalnych w każdym urzędzie intryżek, zadrości, zaległości, próbek biurokracji, itp., ale ZAWSZE przez długie, długie lata zachowywał P O W A G Ę, jaka niezbędnie przystoi siedzibie dużej placówki zagranicznej R. P.

Aż TERAZ dostojny ów gmach stał się ROMANTYCZNYM USTRONIEM, w którym zakwitła i kwitnie sobie w najlepsze MIŁOŚĆ! I bynajmniej nie platoniczna, jak twierdzą przypadkowi paru sielanek świadkowie, którzy jednak mieli na tyle wyrozumiałości dla zakochanych, że nie płoszyli ich i wycofali się dyskretnie. "A ja byłabym im zaśpiewała serenadę i barkarolę!", mówi moja ciotka.

O tych romansach świergolą wróble już w promieniu kilkunastu mil od tej najnowszej świątyni bożka Amora i Wenus, więc fakty te chyba nie są także "wielką tajemnicą militarną." Pomimo to, wstrzymujemy się na razie z publikowaniem zabawnych szczegółów. Zrozpaczona tym ciotka, którą język swędzi całymi dniami, dla zabicia czasu głowi się nad tym, jakby najromantyczniej i NAJSTOSOWNIEJ zmienić zeszłoroczną popularną tego biura nazwę, która brzmiała: CEBULAT. Czy zmienić ją na "KOCHULAT," czy na "PIESZCZULAT"?

Wśród Polonii tut. krążą już nazwy o wiele jędrniejsze! Co gorsza, krążą pogłoski, że konsul SZCZEGÓLNIE FORYTUJE i wyróżnia NAJKOCHLIWSZEGO ze swoich podwładnych, czyli chyba WIE o TYCH ROMANSACH I JE TOLERUJE. My osobiście jeszcze w to nie wierzymy i głównie jego pechowi, SŁABOŚCI I BRAKOWI DOŚWIADCZENIA przypisujemy to, że właśnie TERAZ po raz pierwszy w dziejach swego istnienia ten POWAŻNY urząd stał się terenem TAKICH afektów i scen.

Aby zaś dać dowód naszego szczerego współczucia dla tego pechowca, poświęcamy mu obok zamieszczony wierszyk; można go śpiewać na melodię starej, a bardzo ongi popularnej piosenki: "Titine, ah, Titine, ja przyjdę za godzinę, przygotuj w..." itd. Tytuł tego wierszyka brzmi: "Życzliwa rada."

ŻYCZLIWA RADA

Konsulu, ach, konsulu,
pozbędziesz się trosk, bólów,
gdy WRESZCIE pójdziesz "lulu';
DYMISJĄ to zwą też.

Bo i tak ,gdy w Londynie
obecny "kryzys" minie,
to będzie czystka (czy nie?)
i twej kariery KRES.

Więc sam to zrób i z gestem
rozgłaszaj: "chory jestem"
i obwieść manifestem:
"W SPOCZYNKU idę stan."

Nie będziesz przez to w nędzy
toć TY MASZ MOC pieniędzy
zaś ludzie GŁOWĄ tędzy,
niech urząd zajmą twój.

Wtedy cię, EMERYTA
chętnie KAŻDY powita,
o zdrowie czule spyta
i polubi cię znów.

A lepiej z własnej woli
tej EMERYTA doli,
skosztować, niż — co boli —
KOPNIĘTYM zostać w grzbiet.

Bo jeśli TO spotyka
WYŻSZEGO urzędnika,
to on już NIE UNIKA
kpin, szyderstw aż po zgon!

Jak mówią: "nie uciecze,
to, co się DZIŚ odwlecze,"
więc PÓKI CZAS, człowiecze,
stąd dobrowolnie IDŹ!



Maj. John L. Smith of the U. S. Marines has 19 Jap planes to his credit — Have you as many War Bonds? Show all our American boys that you are doing your part on the home front to win the war. You've done your bit; now do your best — Buy more War Bonds.

CYMBAŁY PONURE

ROZPRAWA NIE NAUKOWA

UWAGI OGÓLNE O IDIOTACH

Ludzi głupich jest podobno 18,964 razy więcej, niż mądrych, ale nie wszyscy głupcy są głupi jednakowo. Przeciwnie, istnieje wśród nich cała HIERARCHIA, której stopnie są następujące ,zaczynając od najniższych i idąc ku co raz doskonalszym formom zidiocenia:

Naiwniak, poczciwiec, łatwowierny optymista, głuptasek, głuptas, głupi jak but, czyli pełny głupiec, stołowa noga, kołek, zakuta pała (w szkołach), foka (w bridżu), gęś (wśród dziewczyn), kwoka (wśród matek), rogacz (wśród mężów), bubek, goguś laluś, cacuś i żigolak (wśród kawalerów), dyplomatołek (w dyplomacji), uferma (w wojsku), tuman, bęcwał i biurokrata (w urzędach biurach, itp.) szaleniec wariat i furiat (w zakładach dla t. zw. nerwowo chorych), bzik i narwaniec (też wariaci, ale jeszcze na wolności), osioł, dureń i hebes (czułe określenia głupców w rodzinie), wreszcie najwyższa klasa: półgłówek, cymbał pospolity, jołop, idiota, CYMBAŁ PONURY, matołek, cały matoł i kretyn wspaniały.

SŁODKA IDIOTKA

Głupcy bywają znośni, gdy zachowują się spokojnie i mało mówią. Bywają też głupcy przyjemni. Ten ostatni typ trafia się najczęściej wśród podlotków i dojrzałych, pięknych kobiet z kategorii t. zw. lalek. Taka ślicznotka jest czasem nie tylko głuptasem, ale nawet stu-procentową idiotką, pomimo to jednak nie denerwuje ludzi normalnych, (jeśli oczywiście odzywa się rzadko) ba, pociąga ich swą urodą i czarem swej bezradności, zawsze zachęcającej mężczyzn do udzielania pierwszej pomocy i ewent. ostatniej przysługi.

Poza tym każda kobieta, czy mądra czy głupia wie dzięki swemu instynktowi, że UŚMIECH UPIĘKSZA każdą jeszcze nie zwiędłą twarz, a szpeci ją posępność. Mężczyźni częściej o tym zapominają, lecz i wśród nich spotykamy głupców przyjemnych.

MATOŁKI POSĘPNE

Przeciwieństwem takich miłych, pogodnych, roześmianych głuptasów są CYMBAŁY PONURE. Ten typ idioty nie śmieje się prawie nigdy, chyba do sera. Zresztą nie może się śmiać, bo widzi wszystko w czarnych kolorach, a cudzych dowcipów nie rozumie, cóż więc dopiero mówić o satyrze, do której zrozumienia trzeba mieć dobrą szczyptę inteligencji! Cymbał ponury za humor uważa wielokrotne powtórzenie tego samego najbardziej ordynarnego wyrazu, lub wyzwiska. Wszystko inne, choćby kapitalnie bawiło tysiące normalnych ludzi, nie rozśmieszy ani na sekundę ponurego cymbała. On bowiem bierze wszystko na serio i smutno, na posępnie, na grobowo.

Jeszcze jedną cechą nad-idioty, czyli cymbała ponurego jest doszukiwania się w każdym dowcipie, karykaturze . . . obrazy! Śmiertelnej obrazy własnej, czy cudzej, ale zawsze "uprawniającej" obrażonego z urojenia do zemsty posępnej, recte idiotycznej, która często trafia właśnie tę osobę, której cymbał chciał być obrońcą.

CYMBAŁ OBROŃCA

Klasyczny przykład tego mieliśmy przeszło rok temu, gdy rysownik 'Osy' przedstawił sanację w postaci znanego z tylu filmów upiora "Frankensteina". Pewien uchodźca, chcąc spłatać nam psotnego figla, "wyjaśnił" po kolei kilkudziesięciu tubylcom, że nasza rycina przedstawia nie sanację, lecz J. Piłsudskiego. Większość NIE dała się nabrać boć KAŻDY pamięta rysy twarzy J. Piłsudskiego i KAŻDY pamięta z kina ohydną maskę "Frankensteina".

Ale wśród tych kilkudziesięciu mądrych i umiarkowanie głupich znalazły się też 3 CYMBAŁY PONURE i te aż zawyły ze zgrozy na takie "bluźnierstwo" i "ukarały" nas stekiem wyzwisk w idiotycznych listach. Potem długo z dumą opowiadały cymbały, jak to one "bronią honoru marszałka". A nie zrozumiały te cymbały, że WŁAŚNIE ONE obraziły go najciężej! Bowiem nawet najzawziętsi wrogowie Piłsudskiego nigdy nie posunęli się tak daleko, aby w nim doszukiwać się podobieństwa z Frankensteinem; zrobiły to dopiero owe 3 CYMBAŁY PONURE.

PIERACKI W NEW YORKU

W Nrze 36-tym 'Osy' pisaliśmy znowu o p. S. Mierzwie i znowu życzliwie. Różnimy się z nim w paru kwestiach, ale zawsze podziwiamy jego zmysł organizacyjny i jego wspaniałą — zwłaszcza w imprezie Kopernikowskiej — działalność propagandową dla Polski. To ostatnie przeważa wszelkie inne względy tak, jak kamień młyński przeważyłby piórko! Dlatego pisaliśmy o Kopernikowskiej imprezie wielokrotnie i obszernie także w "Przewodniku Katol.", gdzie jeszcze rok temu p. Mierzwa był "nie do strawienia". A w "Osie" ostatnio zamieściliśmy satyrę kłującą NIE p. Mierzwę, lecz właśnie tych, którzy mu pracę utrudniali!

Poznał się na tym każdy MĄDRY, p. Mierzwa w osobistej rozmowie z nami nie taił, że podobała mu się nasza historyjka o "pułkowniku Koperniku" i pogawędziliśmy sobie o tym wesoło. Aliści w innej części New Yorku, przy West 40th Street zagrzmiały nowe cymbały, vel jeden stary CYMBAŁ, który w swym liście pisze m. i. tak:

"W Nrze 36 WYSZYDZA Pan Parady PIERACKIEGO i działalność Mierzwy . . . itd. itd.

Czy ktoś . . . nie w Małopolsce Wschodniej, ale w New Yorku — widział kiedy jaką "Paradę PIERACKIEGO"? Oczywiście nie! Zato znamy tu doroczne, barwne "Parady PUŁASKIEGO". A co powiecie o takim Polaku, który nie odróżnia Pułaskiego od Pierackiego? Że idiota. Słusznie. Będąc idiotą, nie może także zrozumieć satyry, a będąc snadź typem posępnym, dwie WYRAŹNE POCHWAŁY 'Osy' uznał za szyderstwa. Stąd diagnoza: CYMBAŁ PONURY.

ZEMSTA ZA KAPELUSZ

Inny przykład: KILKA LAT TEMU niejaki Stefan H. z Brooklyna

Dokończenie na str. 12ej.

PREMIERZYCA CHŁOPCZYCA — CZERWONA QUISLINGICA

RAPSODIA BOLSZEWICKA, KTÓREJ NIE NALEŻY CZYTAĆ, LECZ KONIECZNIE ŚPIEWAĆ JĄ I TO NA MELODIĘ "WOŁGA, WOŁGA", AIBO "HAJDA TRÓJKA".

Tam nad Wołgą, gdzie obficie
każdy WSZY i chandry ma,
ZACHCIAŁO SIE raz 'kubicie"
zwanej: WASILEWSKAJA...

Zachciało się — krasawicy,
której krasą był sam biust—
RANGI MAJORA w spódnicy,
no i POMADKI do ust

Ranga drobiazg, PUŁKOWNIKIEM
OD RAZU zrobiono ją,
w portkach ślicznym jest chłopczykiem,
ach, o takim panny śnią

Lecz pomadka, rzecz tam rzadka,
skądże lipstick w Rosji wziąść?
więc DOBREŃKI — niczym matka —
jął BATIUSZKA głową trząść

I rzekł: "BURŻUJSKIE zwyczaje,
taka-siaka TWOJA MAĆ,
szybko zgubisz, gdy NAHAJEM
każę ci SIEDZENIE sprać.

Czerwień warg bym." grzmiał batiuszka,
"NATURALNĄ dał ci tu,
lecz jakże mi brać do łóżka
taką MĘSKĄ babę? Tfu!

Zato, skoroś jest CHŁOPCZYCĄ
ja ci URZĄD wielki dam:
będziesz moją PREMIERZYCĄ
w Priwiślańskim Kraju tam!

Za CARYCY Katarzyny
Rosją trząsł jej GACHÓW rój
a trząść ŚWIATEM przez dziewczyny
TAKIE JAK TY, to plan mój!

Spisz się dobrze, premierzyco,
bo gdy kiedyś zajmę Rzym,
mianuję cię PAPIEŻYCĄ,
może też następcą swym!

Nu, nie całuj mnie po nogach,
bo mam z tego skóry swąd,
zato żwawo, Wandziu droga
stwórz tu niby-polski rząd."

Co BATIUSZKA postanowił,
to natychmiast ma się stać!
lecz się "premier w kiecce" głowił,
kogo na ministrów brać.

Bo POLACY w tym jednacy
są od niepamiętnych lat,
że do RENEGACKIEJ "pracy"
ich nie zmusi nawet BAT!

Choć OBŁAWY i ŁAPANKI
"kandydatów" dały tłum,
każdy WOLAŁ KAŹŃ Łubianki,
niż być "premierzycy" kum.

Pani "premier" w desperacji
na ministrów ŁOWY swe
zaczęła wśród INNYCH nacji
i TAM nie szło jej tak źle.

Bo w niejednej knajpie siedział
typ co (już nie mogąc stać,)
grzecznie Wandzi odpowiedział:
"Wsjo rawno, bylem mógł chlać."

Wyciągnąwszy swych wybranych
z rynsztoków i bies wie skąd,
utworzyła z nich za ...zgrany
"polsko" bolszewicki "rząd."

Z swego dzieła TAKA RADA
była Wandzia, że NA STÓŁ
WLAZŁA, tańczyła "kozaka,"
póki nie spadła na dół.

Nasz fotograf — gdy pląsała —
zrobił zdjęcie, a na nim
jest "ministrów rada" cała,
wraz z Wandoczką, szefem swym.

Spójrz na zdjęcie: patrz, jak tryska
"mądrość" i "kultury" prąd
z każdego "ministra" PYSKA:
oto Wasilewskiej "rząd"!

Taki "rząd" KRAJ KAŻDY może
dostać, jeśli za łeb świat
weźmie — czego nie daj, Boże! —
jakiś DYKTATORSKI gad

DYKTATURA, czy BRUNATNA,
czy CZERWONA, — jeden bies!:
tylko PSOM NA BUDY zdatna,
o więc TRĄCAŁ-ŻE JĄ PIES!

Myśli Wanda, "premierzyca,"
że zachwyca się nią lud,
że z niej będzie "papieżyca,"
że co tydzień zdziała cud...

Czy choć na DWA — babsko głupie —
CUDY moc potrzebną masz:
by cię W POLSCE gdzieś na słupie
nie POWIESIŁ Naród nasz?!

I by OMINĘŁO TO CIĘ
przedtem W ROSJI, gdzie "car"ów
ZGŁADZIŁ (prócz swych wrogów) krocie
tak jak ty mu wiernych "psów"?!

Naśle na cię TEŻ slepaczy,
więc usłuchaj rady mej:
w portkach, lub BEZ PORTEK raczej
jak najprędzej do Chin zwiej!

PARODIE STYLU NIEKTÓRYCH PISARZY

COŚ NOWEGO W 'OSIE'

Każdy literat i dziennikarz, o ile nie jest nałogowym plagiatorem, ma swój ODRĘBNY sposób pisania. Na dowód tego przedstawimy żartobliwe IMITACJE urywków artykułów niektórych pisarzy, a spośród nich "dzisiaj już pod satyry nóż" pójdą następujący:

1) Jan LECHOŃ, poeta, któremu ongi wróżono, że będzie "4tym do bridża" dla Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Niestety, zepsuł to J. Beck, bo dał Lechoniowi za tłuste dożywocie w paryskiej Ambasadzie R.P. Blisko 10-letni pobyt w "klimacie" dyplomacji sanacyjnej zabił w Lechoniu owego in spe 4-go wieszcza Polski i także na jego pięknej prozie wycisnął piętno specyficznego snobizmu.

2), Władysław BESTERMAN, też Piłsudczyk, acz nie Matuszewszczyk, zdolny dziennikarz zawodowy, od roku pracuje jako attache prasowy w Ambasadzie R. P. w Waszyngtonie, czyli wsiąkł podobnie, jak Lechoń w Paryżu. Skutki już widać. Rzekł nam ktoś niedawno: "Ten jego artykuł, to sama woda frazesów!" Zgoda, że woda, lecz dyplomata właśnie przy pomocy takiego "nawodnienia" kamuflażuje tajemnice polityczne. Te zwłaszcza, których sam nie przeniknął. A czy tak, czy owak, nie można Bestermanawi odmówić zręczności w takiej "irygacji".

3), A. MORSKI, redaktor "Kroniki Tygodniowej" w Kanadzie, to dziennikarz nawskróś sowiecki, ale piszący po polsku. Góruje nad Gebertem, Kucharzewskim, itp. "towarzyszami" z Detroit brutalnością swych ataków na wszystkich, którzy bolszewikami nie są i góruje bujną fantazją. Jest jednak z pewnością tak inteligentny, że sam NIE uwierzy nigdy w prawdziwość choćby jednej z tych niesamowitych pro-sowieckich ARCY-BUJD, jakie MUSI drukować masowo.

4). Piotr YOLLES, to postać tak znana w New Yorku, że przedstawiać go tu nie ma potrzeby. Jego artykuły cechuje napastliwość, felietony ckliwy sentymentalizm, a jedno i drugie zarozumiałość i autoreklamiarstwo. Yolles lubi też stawiać ORZECZENIE na samym KOŃCU zdania, co może odpowiada wymogom gramatyki hebrajskiej, lub żargonowej, lecz na pewno nie polskiej.

"Obgadawszy" tak z grubsza swe dzisiejsze "ofiary", przedstawiamy z kolei PARODIE ich sposobów pisania:

L E C H O Ń

Uniesiony myślą w klasyczne perspektywy ulic Paryża, po przez lśniące asfalty Champs-Elysees widzę jeszcze te chwile, dni i noce, jakie spędzałem w salonach hrabiny Marii Antoniny du Pelizall, gdzie omal-nie-premier Gaston de Volauvent żywo dyskutował zemną, a także z przesławnym rzeźbiarzem Bourdellem.

O czym mówiliśmy? O wszystkim! Mądrze przetrawione słowa płynęły, jak kaczki po niebie wśród cichych oczeretów tam, w Polsce, gdzie jako nieletnie pacholę biegałem ze strzelbą w rodowych borach Lechoniów polując z atawistyczną pasją na tokujące cietrzewie, jelenie i jesiostry.

Do tej rodzinnej, utkanej makami wspomnień Lechoniówki, do tego rozpolitykowanego Paryża i do wesołej Warszawki dzielnego Starzyńskiego . . . (o którym pisząc uprzednio specjalny artykuł na 200 wierszy zaledwie 187 z nich poświęciłem sobie, a nie aż 90 procent, jak brzęczą złośliwe różne osy!) . . . wracaliśmy myślą ustawicznie na świetnym wykładzie prof. H. Aleckiego, gdy zeszła się intelektualna nowojorska elita Paryża i słuchała prelegenta z maksymalnym napięciem uwagi...

(Dopisek zecera: Ślicznie, tylko to "maksymalne napięcie uwagi" trochę mi się nie zgadza z "ustawicznym nawracaniem myślą" do wspomnień.)

B E S T E R M A N

Podróż min. Edena do USA po czterolistną koniczynę szczęścia nie dała tych rezultatów, jakich oczekiwała Backer Street, Wall St. i wszystkie inne streets. Trzebaby intuicji Sherlock-Holmesa, by przeniknąć tajemnice najpiękniejszego ministra świata. Na szczęście, my, dziennikarze waszyngtońscy, sąsiadujący z Białym Domem, mamy 7-my zmysł i węch rozwinięty bujniej, niż "Pies z Baskervillu" wraz z jego autorem!

Poza tym, ja osobiście mam ca. 20-letnią rutynę, zdobytą w Wersalu, "Bristolu", Lokarnie, "Oazie", Stresie, "Adrii", Genewie, Monte Carlo, Lozannie, Monachium, itp. jądrach a zarazem punktach krótkich spięć dawnej polityki wielkomocarstwowej. Ci zaś, którzy zjadliwie twierdzą, że jako dziennikarz nie mam t. zw. iskry bożej, niech pamiętają, że jednak miałem "Iskrę", Agencję Prasową w Warszawie, a dziś jestem główną iskrą akcji w uśpionej ambasadzie.

Dzięki tym wyjątkowym kwalifikacjom zrozumiałem w lot, że w naszym wiosennym świecie politycznym ta ofensywa dyplomatyczna, znacząca się wystrzałami idei Pan-Edenowych, zakończyć się musi albo sukcesem, albo porażką. Tertium non datur, wyjąwszy nową passę na impas.

Jest wszelka nadzieja, że zrozumie to tutejsza prasa izolacjonistyczna, a także ci, którzy nic jeszcze nie rozumieją. Tak myślę. Tak samo myślą i inni. I tak samo myśleć muszą wszyscy Czytelnicy, jeśli rakieta synchronizowanej akcji dyplomatycznej ma wydać rezultaty oczekiwane w pobliżu Białego Domu, gdzie bywam tak często.

(Dopisek zecera: Należę do partii tych, którzy NIC nie zrozumieli z powyższego. Ale skoro autor tak często bywa w cieniu Białego Domu, możeby nam wyjaśnił, czy śliczny tamtejszy piesek "Falla", to samiec, czy suczka?)

M O R S K I

Wiernie służący Hitlerowi i Matuszewskiemu t. zw. "rząd polski" gen. Sikorskiego dopuścił się nowej ohydnej zbrodni na miłującym małe narody i najbardziej na świecie humanitarnym rządzie sowieckim. Mianowicie faszystowski ten "rząd" emigrantów londyńskich zażądał od Czerwonego Krzyża zbadania, kto zamordował 10,000 oficerów polskich pod Smo-

Dokończenie na str. 10-ej.

PARODIE STYLU NIEKTÓRYCH PISARZY

Dokończenie na str. 9-ej.

leńskiem. Żądanie takie jest najcyniczniejszą napaścią na Sowiety, gdyż mordercy polskich oficerów są DOBRZE ZNANI całemu światu. Byli nimi bowiem ALBO Niemcy, ALBO urzędnicy polskiej ambasady w Moskwie! A TAK SAMO wiarygodne jest TRZECIE, najświeższe rozwiązanie tej ponurej zagadki, które przedstawia się następująco:

Wszyscy oficerowie polscy zamknięci w rosyjskim obozie dla jeńców pod Smoleńskiem trudnili się tam bez przerwy SZPIEGOSTWEM i telefonicznymi rozmowami z Hitlerem w sprawie zawarcia odrębnego pokoju! Gdy władze sowieckie z macierzyńską łagodnością wyjaśniły im brzydotę takiego postępowania, zawstydzeni oficerowie postanowili popełnić hurtowne samobójstwo! W tym celu wykopali duży grób, po czym każdy, związawszy sobie ręce na plecach, wystrzałem z rewolweru oddanym z paru kroków w tył głowy, WŁASNORĘCZNIE pozbawił się życia i pogrzebał, zanim miłosierni strażnicy sowieccy zdążyli temu przeszkodzić.

Ostatni z 10,000 samobójców perfidnie wyrównali grunt nad wspólnym grobem i zasadzili na nim krzaki, co uniemożliwiło zacnym bolszewikom odszukanie zwłok i ułożenie ich w wygodnych trumnach. Niemniej jednak, za zmarłych odprawiono panichidę i stypę z honorami wojskowymi. Tylko przez roztargnienie zapomniał rząd sowiecki zawiadomić o tym samobójstwie gen. Sikorskiego, ambas. Kota i gen. Andersa, gdy ci przez 2 lata ustawicznie zapytywali go o miejsce pobytu owych 10,000 swoich oficerów.

Najświeższe to — choć z pewnością jeszcze nie ostatnie — rozwiązanie posępnej zagadki smoleńskiej jest tak miażdżąco WIARYGODNE, że nie uwierzyć w nie mogą tylko podli agenci Hitlera! Takich nie ma wśród ludu polskiego, ale tacy są w Londynie i dlatego rząd sowiecki słusznie zerwał z nimi stosunki.

(Dopisek zecera: Przekonało mnie to na wylot i do suchej nitki. Tylko radbym jeszcze wiedzieć, ILE ślachetne bolszewiki PŁACĄ za każdy TAKI artykuł w Ameryce?)

YOLLES

Sytuacja trudna jest. Napaści agentów sowieckich w tut. prasie co raz bezczelniejsze są. Fatalne omyłki Retingerów i Litauerów powtarza się. Żądania Sowietów przez polską propagandę rozmyślnie tajone są. Cały ciężar obrony Polski na nas, piłsudczykach oparty jest, właściwie na mnie samym opiera się. Tak, JAM tarczą kraju jest. A wy co zrobiliście, co?

A Przyprawa na ambonę wylazł, a Olszewski ministrował mu, a Marczyński na organach grał, a głosili, że Polska granice ma, a pakt jest, a Polacy z Rosji uratowani są; a tylko przez moje quislingowskie" pismo jedność polska rozbijana jest. A tak te zaplute karły, odpadkami kału z kadzielnic starych prałatów karmione hultaiły się.

I co? Pstre frazesy, kadzidła, ŁAMANE ECHA REAKCJI, mowy premiera, mowy ministrów, mowy słowa, plewy, nic, bo żaden kłos z gadania nie wyłania się. Zato gdy JA mówię, ludzie wzruszeni LEJĄ! Niagarą, ciurkiem na kamienne posadzki sal łzy moich słuchaczy leją się. Z tych łez dobre ziarno poczęte jest. Jemu rośnie, pęcznieje, kwitnie, owocuje, pestkuje. A owocem NOWA Polska staje się. CAŁKIEM nowa, TAK SAMO mocarstwowa i marszałkowa, jak tamta Rydzowo-Beckowa; przepotężna choć rzewna, jak niezrównane felietony moje; tak samo trwale zabezpieczona przed agresjami przez 20 pułków świetnej konnicy, a wewnątrz pełna tworzywa i warzywa; pachnąca, a jednak karna ,bo porównu w niej bzy i Berezy posieje się.

Skąd ona taka idealna weźmie się? Z tych łez moich słuchaczy i czytelników, z tego nasienia moich słów ona zrobi się. Bom ja nie tylko sumienia świata budzik jest, ale i butelka lejdejska, energią państwowo-twórczą radośnie nabita aż po korek, nie chwalący się.

A dokoła maj, fiołki, miłość, parki w parku na ławkach, które skrzypiące są, a dokoła noc czarna, skowronki, wiewiórki, żaby, gawrony śpiewają też i kochają się, a dokoła wszystko księżycem wysrebrzone na platynę potężny hymn miłosny pieje, tylko ja siedzę sam i, jak zawsze, cierpię za milion, za 2 biliony ludzkości i mokro mi. Od łez. Bo sentymentalnym jest. Lecz mimo to zakusy bolszewików daremne są, gdyż JA nie dam ziemi, skąd MÓJ ród, JA nie dam pogrześć mowy, JA królewski szczep Mojżeszowy,... JA, pierwsza brygada! I także JA, najpłodniejszy redaktor, istna dziennikarstwa polskiego na emigracji Ćwierciakiewiczowa!

(Dopisek zecera, który uległ czarowi tego stylu: Och, p. Yolles czasami jeszcze ładniej wypisze się, a jego artykuły od 23 lat co dzień przeze mnie czytane są. Ale wiedzieć bym rad, czy on także wówczas za całą ludzkość cierpiący jest, gdy w łazience Matce-Naturze z swego długu naturalnego w naturze uiszcza się?)

PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU

Pewien tchórz chciał wymigać się koniecznie od służby wojskowej. Gdy stanął przed komisją lekarską zaczął udawać nieomal ślepego: co chwilę wpadał na kogoś, a kiedy kazano mu czytać litery z tablicy wiszącej na ścianie ,pytał, gdzie jest owa ściana, bo on tu żadnej nie widzi, itp. Kolorów też "nie" rozpoznawał i w końcu, po długim badaniu został uznany za niezdolnego do służby wojskowej.

Aby odpocząć po tak męczącym egzaminie, tchórz ten poszedł tegoż dnia do BURLESKI. Zbiegiem okoliczności tuż obok niego dostał miejsce właśnie ten okulista wojskowy, który parę godzin temu uznał go za prawie niewidomego! Osłupiał więc, ale zanim zdążył go złapać za kark i krzyknąć: "zdemaskowałem cię, oszuście!" tchórz tak przemówił do niego:

"Hej, konduktorze, kiedy ten pociąg nareszcie ruszy w drogę? Siedzę tu już dawno, słyszę jakieś śmiechy, wrzaski ,a ten wagon jak stał, tak stoi. Co to za nieporządki?!"

TAK MÓWIONO W POLSCE PONO
NA POCZĄTKU ROKU 1943

Nasi udręczeni Rodacy w Polsce, choć zziębnięci i głodni, nadal nie tracą humoru. Gdy dowiedzieli się o klęsce Niemców pod Stalingradem i o ciągłej ucieczce na zachód "niezwyciężonego" Rommela, umieścili w nocy na słupach reklamowych afisz przedstawiający dwie ŚWINIE w mundurach niemieckich; jedna świnia miała wysoko podniesione ucho, druga zbliżyła doń ryj, tak jak gdyby tamtej mówiła coś szeptem. Co "mówiła", to wyjaśniał duży, czytelny napis:

Powiem ci na ucho,
że z nami jest krucho!
Żukow świń szlachetnych
rżnie dziś tuzin setny,
tam zaś Montgomery:
co dzień setki cztery.
A kto to wyczynia?
Adolf, ta NADświnia!

...Staropolskie przysłowia zostały zmodernizowane, vel zastosowane do OBECNYCH czasów. Więc na przykład:

DAWNIEJ mówiło się o kimś, kto zrobił zły interes: "Wyszedł, jak Zabłocki na mydle." TERAZ mówi się po prostu:

Wyszedł jak Włochy na 'Osi.'

DAWNIEJ mówiło się: "Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje." TERAZ, ponieważ żywność bez kartek można cichcem kupić tylko za miastem, nocą, lub o świcie, mówi się:

Kto rano wstaje, ten kupi 6 jajek.

DAWNIEJ określało się ulewny deszcz słowami: "Leje, jak z cebra." TERAZ to samo brzmi lepiej:

Leje, jak RAF Ruhrę.

DAWNIEJ skrajni optymiści pocieszali się zapewnieniem: "Niema takiego złego, któreby na dobre nie wyszło." TERAZ nawet pesymiści wierzą, że:

Niema takiego złego, któreby na Niemców nie PRZYSZŁO.

DAWNIEJ mawiano żartobliwie o kimś niepotrzebnym absolutnie: "Potrzebny, jak dziura w moście." TERAZ, gdy okazało się, że armie niemieckie zbierają najgorsze cięgi wówczas, gdy dowodzi nimi sam 'Fuehrer,' mówi się powszechnie:

Potrzebny, jak Hitler w sztabie.

DAWNIEJ mówiono: "Gapi się, jak wół na malowane wrota." TERAZ biorąc pod uwagę znany apetyt niemieckiego marszałka lotnictwa i ograniczenia żywnościowe, mawia się słuszniej:

Gapi się, jak Goering na zdechłego kota.

O Hitlerze, Goeringu i ich przyjacielu krąży również taka anegdota:

Rada miejska Neapolu jednogłośnie uchwaliła nadać honorowe obywatelstwo swojego miasta Hitlerowi; wystosowała więc doń piękne zaproszenie, aby odnośny dyplom odebrał sam OSOBIŚCIE. Czemu osobiście? Radcy miejscy dali wymijającą odpowiedź i ponowili zaproszenie, które wreszcie zostało przyjęte.

Niestety, w oznaczonym dniu Hitlerowi wypadła pilna konferencja w Berlinie, polecił więc Goeringowi lecieć samolotem do Neapolu po ów dyplom. Aliści obecny przy ich rozmowie profesor niemiecki przypomniał im stary włoski "slogan" turystyczny: "Vedi Napoli e poi mori," co znaczy: "Ujrzeć Neapol, a potem UMRZEĆ."

Goering zemdlał, aż jękła posadzka, Hitler zaś wpadł w gniew: "Ach, to DLATEGO ci makaroniarze zapraszali MNIE OSOBIŚCIE?! Dobrze, ja im bez zaproszenia poślę moich Gestapo z komorą gazową!"

Kiedy jednak nieco ochłonął, zmienił zamiar i podyktował taką depeszę: "Mój Najdroższy przyjacielu; jedź natychmiast do Neapolu nieoficjalnie, ściśle w tajemnicy i osobiście zbadaj rozmiary szkód wyrządzonych tam przez lotników alianckich. Moja niezawodna intuicja mi mówi, że ta podróż przyniesie ci zasłużone ukojenie i odpoczynek. Twój zawsze ten sam Adolf."

Telegram ten — powtarzając z uśmiechem: "vedi Napoli e poi MORI" — kazał Hitler wysłać do ... Benita Mussoliniego.

Widocznie jednak dyktator Włoch dobrze zna swego "przyjaciela" Adolfa, bo do Neapolu nie pojechał i jeszcze żyje.

Mussolini cieszy się w Polsce wielką "popularnością." Po każdej klęsce "walecznych" wojsk włoskich, Polacy wysyłają do Mussoliniego pocztówki, (kartki, odkrytki,) na których skromnie swoich adresów nie podają, tylko piszą mu wyrazy serdecznego współczucia w tym stylu:

A widzisz, Benito?
ZNÓW ci mordę zbito!

Cenzura niemiecka NIE zatrzymuje tych pocztówek pono dlatego, że cenzura włoska wypuszcza z Włoch tysiąc razy więcej TAKICH i znacznie GORSZYCH "listów miłosnych," adresowanych do Hitlera, Georinga, Goebbelsa,, Himmlera, itp. niemieckich arcyłotrów.

Tak więc ,pomimo nędzy i prześladowań. Rodacy w Polsce mają nadal HUMOR, który będzie wzrastał w miarę dalszych klęsk niemieckich. Dokładnie naodwrót ma się rzecz z humorem tych mieszańców i niby spolszczonych przed wjoną cudzoziemców, którzy pokumali się z okupacyjnymi katami. Ci RENEGACI już teraz chodzą, jak struci i próbują odzyskać względy Polaków, oczywicie NADAREMNIE.

Tylko jeden z nich, handlujący piwem, które Niemcy tak lubią, dotychczas nie stracił TUPETU, będącego zresztą cechą CAŁEJ tej paskudnej rodzinki. Nie boi się on zemsty Polaków pono dlatego, że liczy na protekcję swojego BRATA, który przebywa w Ameryce i ma dość poważne stanowisko, acz NIE w służbie amerykańskiej. Ale PRZELICZYŁ SIĘ ów wstrętny, piwny RENEGAT! Z głęboką wiarą, że spełni się nasze "proroctwo", zamieszczamy je tu NA RAZIE w formie skróconej:

Nie minie cię, ZDRAJCO
stryczek, albo kula!.
a brat za SWE sprawki
też wdepnie do "ula"!

"Ulem," nazywaliśmy w Polsce: więzienie.

NIEZWYKŁY "BRUDERSCHAFT"

Tak zwany "bruderschaft", czyli wypicie "braterstwa", to wynalazek studentów niemieckich, ale korzystali z niego najczęściej Polacy. Ot poznało się w jakiej knajpce kilku popijbratów, z których przedtem żaden żadnego nigdy na oczy nie widział, łyknęli razem po kilka wódek, opowiedzieli sobie kilkadziesiąt pikantnych dowcipów i już "przyjaźń dozgonna" zawarta. Dla jej przypieczętowania, każdy musiał z każdym wypić "brudzia", przekładając rękę za rękę tak, że obie tworzyły razem jakby obwarzanek, (cracknel), potem każdy każdego całował "z dubeltówki", czyli w oba policzki, albo w nos, jeśli już był wstawiony i nie mógł trafić, gdzie chciał — i starszy wymawiał sakramentalną formułkę: "Odtąd mamy sobie mówić na 'ty' (po imieniu), a który się pomyli i powie drugiemu 'pan', za karę płaci 3 wódki, bo jesteśmy już teraz przyjaciółmi aż do śmierci".

Nazajutrz, po wytrzeźwieniu, niejeden starał się przypomnieć sobie, z kim wczoraj pił "brudzia" i jak brzmią choćby nazwiska jego licznych świeżych przyjaciół dozgonnych i później nie poznawał ich na ulicy. Bywało gorzej, gdy jakiś opryszek wmawiał w burżuja, lub w dygnitarza, że kiedyś-tam wypili "brudzia" i z tej racji on postanowił zaszczycić "dozgonnego przyjaciela" pożyczeniem od niego grubszej sumy. Niemniej jednak picie "brudzia" było zawsze ogromnie modne w Polsce i stamtąd wywędrowało za granicę wraz z uchodźcami wojennymi.

Jeden z tych uchodźców, dumał sobie kiedyś w pięknym nowojorskim Central Parku, gdy wtem na "jego" ławce usiadła śliczna, młodziutka mamusia, której kilkumiesięczne dziecko niewątpliwie będzie kiedyś wielkim śpiewakiem operowym, bo darło się i wrzeszczało w niebogłosy. Zamilkło dopiero wówczas, gdy przylgnęło do matczynej piersi, na długo, na bardzo długo.

Uchodźcy od razu przypadła do gustu ta urodziwa tubylka, chciał nawiązać z nią rozmowę, tylko nie wiedział od czego zacząć i niezbyt był pewny swej świeżej angielszczyzny. Aż kiedy piękna mamusia zaczęła karmić swe dziecię, uchodźca przemówił uprzejmie:

"Cóż za prześliczny dzieciak! Czy pozwoli pani, że wypiję z nim 'brudzia'?"

BŁĘDNE KOŁO

"Hej, Kohn!" krzyczy sierżant. "Z czego macie takie brudne nogi?"

"Ze skarpetek, panie sierżancie."

"Skarpetki też okropne. Z czego?"

"No, właśnie z nóg."

CYMBAŁY PONURE

(*Dokończenie ze strony 7*)

poszedł do Konsulatu R. P. w jakiejś sprawie. Ponieważ zachował się tam NIEodpowiednio, woźny upomniał go ŻARTOBLIWIE, aby choć kapelusz zdjął z głowy. Z tak błahego powodu Stefan H. jeszcze dziś odnosi się z maksymalną nienawiścią do wszystkiego co polskie, flagi nie wyłączając i cieszy się, że Polski "niewiele zostanie według tego, co gazety piszą teraz", jak czytamy w jego 8-stronicowym liścidle.

Może to pół-szwab, lub pół-bolszewik, ale na pewno CAŁY CYMBAŁ. W dodatku posępny, bo TAKŻE nie zrozumiał najłatwiejszej satyry 'Osy' (tej o "tańczącym widelcu"), także nie ma za centa zmysłu humoru, także "się obraził". Stąd diagnoza: CYMBAŁ PONURY.

SERDECZNY APEL

O wy, cymbały ponure! Z głupoty nie wyleczycie się zapewne już nigdy, lecz zgubcie chociażby tę swoją ponurość, abyście mogły awansować z kategorii cymbałów ponurych do klasy idiotów, a może nawet pogodnych, uśmiechniętych durniów!

NIEWINNE JAGNIĘTA I OWCA PARSZYWA

O polski PRZYBYSZU z Szkocji, lub z Londynu,
z Brazylii, z Meksyku, z Kanady, z Lizbony,
z Rosji, czy z Iraku, lub z lądu Murzynów . . .
DOWIESZ SIĘ, gdy kiedy zawitasz w te strony,
że tutaj wśród "jagniąt niewinnych" przebywa
też jedna okropnie zła "owca parszywa".

I czy masz, PRZYBYSZU chytrość dyplomaty,
czy mundur plus sławę żołnierza dzielnego,
czyś nawet zuch-żeglarz, z torpedami na "ty", . . .
mimo tych Twych zalet tu w mig Cię ostrzegą
"niewinne jagnięta" przed "owcą parszywą",
która ich sielanki jest zmorą straszliwą!

Na dwie kategorie "jagnięta" się dzielą:
na politykierów od lat tu siedzących
i świeżych uchodźców, co gniazdka swe ścielą
najchętniej w urzędach R. P. — I gorący
afekt łączy wszystkie "niewinne" te dusze,
którym "owca parszywa" zadaje "katusze".

W pierwszej grupie "jagniąt" nierzadcy są tacy,
którzy KODEKS KARNY zgwałciwszy, z Europy
tu ZWIALI, a mając wstręt do wszelkiej pracy,
od lat żyją Z OSZUSTW; słowem, ŁAPICHŁOPY.
Moc ofiar złupionych przez nich już zmarniało,
lecz wciąż ci oszuści "działają" tu śmiało.

Są w grupie też pierwszej "tuzy" typu tego,
którym KAJZER via pewne KONSULATY
PŁACIŁ tu ZA PLWANIE na Paderewskiego,
Hallera i Anglię . . . Czy dziś bez zapłaty —
robią znów to samo, któż zbada wśród wojny?,
lecz TAKI "tuz", to dziś "patriota dostojny".

W grupie drugiej berło dzierżą DEZERTERZY,
którzy zbiegli z Polski na huk pierwszych strzałów,
we Francji ZNÓW byli zdala od żołnierzy,
w Lizbonie, też drżeli, lecz tutaj POMAŁU
odzyskują "męstwo", walecznie rej wodzą,
choć podczas "black-outów" ze strachu znów sm...

Typ inny udaje chętnie LEWICOWCA,
lecz SYPIE lewicę cichcem u sanacji,
przeklina SANACJĘ, gdy zgrywa ludowca,
lub łasi się księżom, kpiąc z nich bez krępacji
pośród KOMUNISTÓW; sprzeda za dziesiątkę
dolarów swój "honor", a Polskę — za piątkę!

Zaś wśród urzędników, są tacy, co srogo
wciąż Rząd krytykują, tajne DOKUMENTY
jego WROGOM dają, lecz biorą gdzie mogą
pieniądze od Rządu i jak w obraz święty
patrzą na ministra, gdy tu zjedzie który,
a ledwie wyjedzie, "gryzą" go te szczury.

Jest w grupie tych "jagniąt" złodziejów też chmara,
och, nie kieszonkowych!, lecz wytwornych bardzo,
bo każdy TYSIĄCE nawalić się stara,
acz i garderobą "w posusze" nie gardzą;
a koszty ponosi tych ich "operacyj":
Skarb Państwa i nasi nieszczęśni Rodacy!

Aby nie przeciążać wiersza szczegółami,
zakończmy ogólnie, że wśród tych "jagniątek"
są także RAJFURY z damo-KOKOTAMI
i z tuzin "uczynnych" ZA FORSĘ dziewcząteк
i tacy mężowie, którym TO DOGADZA,
gdy żony im uwiódł ich "boss", albo "władza".

Poza tym są tutaj różni aferzyści,
obłudne świętoszki, tchórze, spadkokrady,
chwalcy Brześciów, Berez, łgarze, szantażyści,
intryganci, szuje i wszelakie GADY
W SKÓRZE JAGNĄT, które płaczą, że złośliwa
"OSA" im dokucza, ta "OWCA PARSZYWA"!

O polski PRZYBYSZU, jeżeli w te strony
zawitasz i jeśli jest nadal Ci miła
"elita" sanacji, . . . gdyś za nią stęskniony
i wojna NICZEGO w Tobie NIE ZMIENIŁA,
wleź żwawo pomiędzy tutejsze "jagnięta",
unikaj zaś "owcy parszywej", pamiętaj!

MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

Straszliwa przygoda spotkała w Tunisie żołnierzy brytyjskich — rodem z Palestyny — którym kazano zbadać, czy w arabskiej wiosce El-Bujda znajdują się jeszcze jacy niemieccy maruderzy z tylnej straży armii marszałka Rommela. Żołnierze ci, pragnąc wprowadzić w błąd nieprzyjaciela i dotrzeć bezpiecznie jak najbliżej do jego stanowisk, poprosili pułkowego krawca, aby ich zaszył w skórę krowy. Jej przód "stanowił" Icek, a tył Szmul i tak zakamuflażowani wyruszyli w drogę o świcie.

Z początku wszystko szło dobrze, nikt nie strzelał do samotnej, zabłąkanej i żałośnie "ryczącej krówki." Lecz zaledwie wkroczyła między pierwsze domki wsi El-Bujda, Icek wydał stłumiony okrzyk przestrachu.

"Co jest, co?" spytał Szmul.

"Nieszczęszcze! Idzie ku nam z postronkiem i z wiadrem dżyki Arab, który chce krowę wydoić. Nakazuję błyskawiczny odwrót!"

"Odwrót wikluczony i odcięty," zameldował przygnębiony Szmul. "Z tyłu leci na nas byk z zadartym ogonem."

ZAUFANIE

— Jakto, kamień w pierścieniu, który dał mi mój Karol, miałby być nieprawdziwy? Wykluczone... mam tyle do niego bezwzględnego zaufania.

— W każdym razie dla pewności zapytaj jubilera.

— Ma się rozumieć, już to zrobiłam.

PODZIĘKOWANIA I ODPOWIEDZI

Ksiądz W. FLIGIER, proboszcz w Northampton, Mass, z wielu względów ma najpiękniejszy pomnik wdzięczności w sercu wydawcy 'Osy'. Czyta ją dziś ca. 250 księży, ale początek był smętny tak, że na pierwszych ca. 800 listów do księży i ca. 1000 listów do prawników, odpisało i zaprenumerowało 'Osę' tylko 5-ciu adwokatów i tylko 4-ch księży.

A z nich najwcześniej uczynił to właśnie ks. Fligier. On także prześcignął wszystkich w dziedzinie prenumerat 'Osy' DLA POLSKICH ŻOŁNIERZY, bo na ten cel przysłał ongi $25.00 i taką samą sumę w tym roku, nie mówiąc już o pełnych humoru i prześlicznych listach!

Dziękując za listy i za hojność, nie możemy stłumić okrzyku, jaki wydziera się z WYDAWNICZEJ połówki naszego serca: "Kochany, zacny Księże Proboszczu, azali nie masz tu w Ameryce choć kilku braci i sióstr podobnych do Ciebie w tych szlachetnych odruchach?!" Połówka REDAKCYJNA zażenowana wyjaśnia, że powyższy okrzyk można uważać za żart i łączy serdeczne pozdrowienia.

Ks. Prowincjał KOLBUCH w Olivet, Ill. odnowił Swą pren. z hojną nadwyżką, którą zużyjemy na prenumeraty żołnierskie, zato Jego list jest szczytem napoleońskiej zwięzłości stylu gdyż brzmi: "Szczęść Wam Boże!" i podpis. Bardzo serdecznie dziękujemy, Księże Prowincjale, a lakoniczności stylu szczerze zazdrościmy, bo my zawsze grzeszymy rozwlekłością listów.

Pan Tomasz RATAY z Chicago, Ill. przysłał nam interesujący list, na który odpowiedzieliśmy też listownie. Tu potwierdzamy odbiór $15.00, w czym $10.00 na prenumeraty DLA ŻONIERZY, reszta na własną pren.; bardzo dziękujemy za to i za tak miłe zaproszenie, z którego chętnie skorzystamy będąc kiedy w Chicago.

Ksiądz A. A. SKONIECKI, proboszcz w Turners Falls, Mass., przysłał na prenumeraty żołnierskie $5.00, plus kolejno 2 listy tak dowcipne, że szczerze żałujemy iż nie można ich przedrukować. Dziękujemy i prosimy o więcej. Listów, listów więcej, nie czeków, aczkolwiek...

Pan WOŹNICKI z So. B'klyn, Prezes Stow. Kupców i Przemysł. odnowił swą prenumeratę, dołożył 2-gą dla ŻOŁNIERZA i dorzucił ogłoszenie wielkanocne. Dziękujemy i wołamy głosem wielkim: "Oby choć ze stu było kupców polskich mających tak doskonałe wyczucie potrzeb 'Osy', t. j. chcieliśmy rzec, prasy, jak Prezes Woźnicki!"

Pan Fr. TRUSZKIEWICZ z Los Angeles, Calif. odnowił swą prenumeratę i obiecał łaskawie "odegrać rolę Cicerona" przy zwiedzaniu "cudów Hollywoodu." Dziękujemy b., skorzystamy napewno, gdy wyprosimy sobie "cud" urlopu, niezaznanego od r. 1937. A w proroczym natchnieniu słyszymy już — uszyma duszy — odpowiedź sympatycznego p. Maruta w New Britain: "Widzisz panie, ja 20 lat urlopu nie miałem, a jednak, widzisz panie, żyję i nawet tyję."

Pani Antonina SZOTT, z Turners Falls, Mass. odnowiła prenumeratę, za co b. dziękujemy, ale czemu tym razem napisała tak mało?

Ks. J. GRZELIŃSKI z Erie Pa., przysłał $5.00 na pren. i dołączył miły list, zakończony "życzeniami błogosławieństwa Bożego w pracy tak POŻYTECZNEJ dla Polonii." Dziękujemy bardzo serdecznie za te dowody uznania.

Pani Weronika WIERZGACZ, jedna z najlepszych przyjaciółek "Osy" w Chicago, Ill. dołączyła do prenumeraty i b. długiego, jak zawsze ślicznego listu, fotografie swoich CZTERECH SYNÓW w mundurach wojskowych. Gratulujemy, miła Pani Weroniko i życzymy, aby wszyscy czterej wrócili zdrowo generałami, a minimum kapitanami! Łączymy pozdrowienia dla Prezesa J. Ziemskiego i b. dziękujemy za zaproszenie, z którego skorzystalibyśmy chętnie, gdyby do Chicago było choć o 800 mil bliżej. Myślami jednak będziemy na tym balu napewno.

Pan T. M. WYRWAS, Detroit, Mich. nadesłał nam dwie duże porcje własnych poezyj, z których przytaczamy strofę stosunkowo najlepszą:

Gdy naturalne owoce spożywał będziesz
to chorował nie będziesz,
gdy jadasz trupa i wiele krochmalu
to doczekasz się choroby i bólu.

Hm, z punktu widzenia techniki poetyckiej radzilibyśmy jeść najpierw krochmal, a potem trupa bo do trupa łatwiej znaleźć rym, jak n. p. słupa, łupa, lupa, kupa, itd. w dół alfabetu. Lecz z punktu widzenia medycyny nie zaleca się spożywania trupa ani po zakąsce z krochmalu, ani przed nią.

Ze względu na Pana predylekcję do tematów aprowizacyjnych radzimy takie poezje przesyłać do redakcyj fachowych pism gastronomicznych, lekarskich, itp., gdzie wywołają one z pewnością sensację, a może i przewrót, ew. wraz z krzesłem czytającego... Dla żartobliwej 'Osy' są one jednak za poważne, za trudne, za smętne.

Gdy Pana znów kiedy natchnienie nawiedzi, radzimy spróbować zimnych natrysków.

(Dalszy ciąg podziękowań i odpowiedzi w następnym numerze 'Osy')

TEGO BECK NIE PRZEWIDZIAŁ

WRACAMY DO RADIOTÓW

Czego Józef Beck przewidzieć nie zdołał, to okaże się za chwilę. Na razie zaś przedstawiamy Czytelnikom — gwoli Ich rozweselenia — część normalnej audycji pewnego tutejszego radioty. Kiedy indziej pokażemy też najświeższe próbki "talentu" jego kolegów po fachu. lecz j mu przyznajemy pierwszeństwo.

Primo, dlatego, że pono tematy dla jego audycyj często obmyślają przebywający tu EKS-MINISTROWIE, a tacy pokątni doradcy, to już nie w kij dmuchał! Secundo, dlatego, że pod względem patosu, dostojności tonu, namaszczenia, modulacji głosu itp. cech efekciarskiej deklamacji TEN radiota bije swych kolegów o sześć długości perszerona z niekurtyzowanym ogonem.

Pomimo to, mówi on chwilami tak szybko, że kulomiot zzieleniałby z zazdrości. Nie zdążyliśmy więc zanotować ani połowy "lotnych słów, jakie wypadły z poza zagrody jego zębów," mówiąc stylem nieboszczyka Homera w przekładzie "bryków" Zuckerhandla. Być może iż to i owo pokręciło się nam również przy notowaniu słów i frazesów pędzących tak szalenie wartkim potokiem. Dlatego NIE ręczymy za dosłowną zgodność naszych notatek z zabawnym oryginałem i dajemy im miano parodii.

PARODIA PEWNEJ AUDYCJI

....Zaczynamy, proszę państwa program firmy Lukier "United Mattresses," której niezrównane, wykwitne, smaczne, znakomite materace są... są..., no, w ogóle są niezrównane, p-sze państwa! Tak, niezrównane! Wobec tego podajemy najpierw najświeższe aktualności wojenne:

W Tunisie, p-sze państwa, Oś ma złamany KRZYŻ pacierzowy (cytat DOSŁOWNY!) I w ohydny sposób zniknęła ta Oś, tak, w ohydny, psze państwa, zupełnie ohydny, jak słusznie Beck przewidywał.

Aliantów forma zwycięstwa była skończona tudzież napołeońska. Niemcy wywieszali swoje białe. Wszędzie wywieszali, psze państwa, białe flagi ci Niemcy, którzy rodzą się z tą filozofią supermana, który szedł na północ bić Grecję, szedł na południe dusić Norwegię, na wschód gwałcić Francję i na zachód gnieść Rosję, a teraz kładzie się na obie łopatki w Tunisie, jak to przewidywał wielki Beck!

Kładzie się on, psze państwa, a bliska jest chwila jego zmiażdżenia, zduszenia, rozgniecenia na drobne kawałki pod Grunwaldem. Taaak, pod Grunwaldem, psze państwa co było stałem marzeniem Becka, a także marszałka, na którego cześć odbędzie się wielka akademia w tę niedzielę, na której ja będę przemawiał i powiem dużo z tego, czego w radio mówić nie można; tak, powiem wszystko; pod Grunwaldem; potem wolna Polska rozpocznie stałą kooperację z zachodnimi demokracjami, do czego zawsze dążył Beck, a przeciw Niemcom, których postrachem był też wielki Beck...

" Co do, cholll... najjaśniejszej?!" dopisek zecera. "Przecież ja wiem, że Beck zawsze wręcz NAODWRÓT!".. Dopisek redakcji: "Oczywiście! Cały świat to wie i, co gorsza, za grzechy Becka wini NAS jeszcze teraz, ale czego pan wymaga od TEGO radioty? Oddaj mu pan głos i niech sobie trajkocze dalej.")

A w Waszyngtonie, psze państwa, odbywa się teraz szalenie ważna konferencja. Jej przebieg jest najściślejszą tajemnicą, taaak, tajemnicą. Naradzają się tam nad ustawieniem Pacyfiku na pierwszym miejscu, psze państwa, czyli nad przeniesieniem frontu w tamte strony przeciw Japonii, jak dawno przewidywał genialny Beck. No, psze państwa, skoro w Tunisie front jest skończony i wolność odzyskało dwa miliony Arabów, których naczelnik ma 71 lat i 25 żon, tak, psze państwa, 25 żon, które wołają: Afryka finita, zwycięstwo!, to pszę państwa, tak czy owak jakkolwiekbądź z natury rzeczy oczywiście nieuchronnie, jak to dokładnie przepowiedział Beck!

Tak, taaak, nieuchronnie oznacza to postawienie Pacyfiku na 1-szym miejscu: albo prawdę, albo pogłoskę, albo koniec wojny w 1943 pod Grunwaldem. Tak, psze państwa, jeszcze w tym roku Ko-oniec woojny! A jeśli nie ma wojny, to jest —jak słusznie zauważył nasz wielki Beck — jest pokój, błogosławiony pokój.

Ponieważ zaś teraz z całą pewnością i pełni spokoju stoimy u progu końca wojny czyli pokoju, czas pomyśleć o sypialnym pokoju, pełnym starych materaców, starych gratów. Niechże te obrzydliwe graty już nie ugniatają was i waszego us-posobienia i waszego morale i waszych zmęczonych pracą członków. Precz z nimi! Kupcie natychmiast nowe materace w firmie Lukier, "United MEttresses," pardon "MAtresses." Gdyby tu był nasz genialny Beck, który stale ostrzegał świat przed Hitlerem i najlepiej mu kontrował, ten wielki Beck sypiałby wyłącznie na materacach z firmy Lukier "Zjednoczone Materace."

Och, psze państwa, mój czas upływa, więc muszę kończyć szybciutko. Pamiętajcie: Grunwald, pokój, Beck, materace, Afryka finita, zwycięstwo, superman na obu łopatkach. Na tym kończę program firmy Lukier Zjednoczony w materacach pod Grunwaldem, jak przewidywał nasz nieśmiertelny Beck ....

O BILION DOLARÓW

Być może iż Józef Beck przewidywał coś niecoś z tego, co mu dziś przypisują tutejsze jego wielbicielęta. Z całą pewnością n.p. mógł przewidzieć "Bitwę pod Grunwaldem, którą stoczono stosunkowo niedawno, bo zaledwie 533 lata temu.

Jesteśmy jednak gotowi założyć się o bilion dolarów drobnymi, czyli o bilion w bilionie, że Beck nigdy nie przewidywał jednego! Tego mianowicie, iż sławić go będą tutaj jego wielbicielaki W TAK POCIESZNY SPOSÓB!

Warto jeszcze nadmienić, że ów radiota-Beckochwalca, a zarazem srogi krytyk gen. Sikorskiego i Rządu R. P. jest oczkiem w głowie konsula Strakacza, który tak solennie zapewnia księży, iż sanacji nienawidzi, lecz w praktyce popiera jej ludzi stokroć więcej, niż robił to jego poprzednik, dr. Gruszka.



MĄDRY Z TEGO SIĘ UŚMIEJE, ZAWSZE "OSĘ" CHĘTNIE KUPI, A NATOMIAST WYŁYSIEJE, LUB OBRAZI SIĘ CZŁEK GŁUPI!!

To i owo i tamto

DOBRALI SIĘ

Było to w roku 1936, gdy Włosi podbijali Abisynię. Okręt włoski miał za chwilę opuścić Port- Said. więc arabscy przekupnie na czółnach otaczających okręt, na gwałt obniżali ceny i jeden z nich zawołał:

"Klatka razem z kanarkiem tylko 20 piastrów!"

"Dam pięć!" krzyknął włoski majtek.

Po krótkim targu uzgodnili cenę na 10 piastrów. Marynarz na sznurku jął windować klatkę, a równocześnie rzucił monetę Arabowi, który żwawo zaczął wiosłować. Gdy oddalił się nieco od statku, zawołał kpiąco:

"Jeżeli uda ci się namówić tego kanarka, żeby zaśpiewał, napisz do mnie."

Majtek włoski zajrzał do klatki i stwierdził, że kanarek jest wypchany. Zaklął i zawołał szyderczo:

"Jeśli uda ci się wydać tę monetę pomyśl o mnie."

Moneta była fałszywa, z ołowiu!

WSPÓŁCZESNE DZIECI

Mały Bolek był niegrzeczny i został ukarany przez matkę.

—Słuchaj, Krysiu — mówi do swej starszej o rok siostrzyczki — czy nie ma sposobu na to, żeby dzieci mogły się rozwieść z rodzicami.

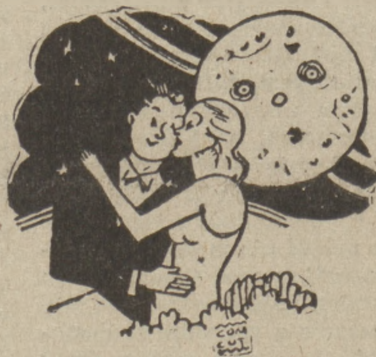
ALE KTÓRY

Agent namawia klienta na kupno samochodu.

— Dzięki tej maszynie zobaczy pan świat...

— Ten, czy tamten??? zapytuje klient.

Wystrzegajcie się księżyca!!!



Sceny, jak na tym obrazku,
widzieć można w parku, w lasku,
w oknach oraz na balkonach.
Wszędzie jacyś ON i ONA
szepcą czule te wyrazy,
które księżyc bilion razy
słyszy co rok, gdy jest wiosna.
(Rym do 'wiosna brzmi: 'radosna',
a 'łzy' do 'bzy', zato 'fiołki'
mają przykry rym: 'matołki'!)
Księżyc wcale się nie nudzi
gdy spogląda w dół na ludzi
ogarniętych wiosny szałem,
tylko LICZY ich z zapałem.
Po co mu ta statystyka?
O tym Noe napomyka
w ósmym tomie swej powieści:
"Gone with water"; tam, tej treści
znajdziesz zdanie: "O, młodzieży,
ostrożną ci być należy
PRZY KSIĘŻYCU, bo ten gałgan,
choć ci o nastrojach nałga,
szelma jest wyrachowana,
cichy wspólnik to BOCIANA!"

ZAWODOWA DYSKRECJA, CZY ZAWODOWA NIEWIEDZA?

Gdy zaczęła się zimowa ofensywa sowiecka, będący na rosyjskim froncie żołnierze włoscy uciekali tak samo chyżo, jak ich bracia w Afryce. Dzięki temu, Kozacy zdołali dopędzić i wziąść do niewoli tylko jednego Włocha. Odstawiono go do kwatery WYWIADU wojskowego Rosjan, gdzie trzech wytrawnych asów szpiegostwa zaczęło go przesłuchiwać.

"Jak się nazywacie?"

"Emanuel Mortadella."

"Z jakiej dywizji?"

"Nie wiem, signor."

"Ile pułków w niej było?"

"Nie pytałem, signor, nie wiem."

"Ilu żołnierzy było w waszym batalionie?"

"Nie liczyłem, więc nie wiem."

Na wszystkie inne spośród kilkuset dalszych pytań Włoch także odpowiedział "nie wiem." Wreszcie, spocony super-as rosyjski wybuchnął:

"Emanuelu Mortadella, czy w ogóle istnieje coś takiego, co ty wiesz?!"

"Nie, signor," odparł jeniec. "Ja niewiem absolutnie nic. Ja przecież także jestem z WYWIADU".

WŚRÓD AMAZONEK

Komendantka: "Jak wam nie wstyd, że jeden drab zmusił do panicznej ucieczki przeszło sto ochotniczek! Czy on miał z sobą karabin maszynowy, albo ręczne granaty?"

Jedna z walecznych: "On trzymał w rękach coś znacznie gorszego, niż nawet bombę!"

Komendantka: "Cóż takiego?"

Wszystkie: "Mysz, którą rzucił w naszą stronę!"

CO NA TO KONSUL I "NOWY ŚWIAT"?

(Dokończenie ze strony 3)

się tej delikatnej i niewygodnej misji? Czy będzie wolał dalszą wygodną grę w ciuciubabkę i wynikającą stąd konieczność PONOWNEGO bronienia E. Puacza? A co ludzie powiedzą na "trochę dziwną" obronę dezertera i renegata przez urzędującego konsula R. P.?

Czy "Nowy Świat," który słusznie też potępia Wasilewską, zdobędzie się na potępienie NIElepszego od niej E. Puacza, który był jego korespondentem?

Panie Konsulu i "Nowy Świecie," na Waszą jasną odpowiedź w tych sprawach czeka nie sama "Osa," której tak serdecznie niecierpicie, lecz czeka KAŻDY UCZCIWY POLAK. I osądzi was WEDŁUG odpowiedzi waszych!